

Rok I

Kraków, dnia 15 kwietnia 1923

Nr 12

POLSKA ODRODZONA

**TYGODNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM,
SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM**

Treść Numeru:

- 1) *Modlitewnik narodowy.* — 2) *Piotr a papieżstwo.* —
- 3) *Sprawa polskiego Kościoła Narodowego w okresie reformacji.* — 4) *Szkoła zabobonu.* — 5) *Historja nieomylności papieża.* — 6) *Pobożni ludzie.* — 7) *Przyznają się do błędu.* — 8) *Na marginesie.* — 9) *Korespondencje: Ataki w próżnię.* — 10) *Odczyty i zgromadzenia.* —
- 11) *Od Redakcji.*

Prenumerata: kwartalnie 5000 Mp, miesięcznie 2000 Mp.
Numer pojedynczy 500 Mp. — W Ameryce: 3 dolary,
rocznie. *Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854.*

Redakcja i Administracja: *Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Jan Tomaszewicz.*

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.

MODLITEWNIK NARODOWY

WIERZĘ...

WIKTORA GOMULICKIEGO

Wierzę w Chrystusa i w ludów rodzeństwo,
I w to, że życie: próba i męczeństwo,
I w to, że losów ciężar tłoczy ziemię
I w to, że zgodnie trzeba nieść to brzemię.

Dawno-m już z serca, co przez ból się czyści,
Zielsko plemiennęj wyrwał nienawiści.
Gdy jeszcze ludzie nie doszli do zgody,
Niech się miłują i cenią — narody.

MODLITWA

ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO

O Ojczy mój, co po męczeństwie ciała
drogą pracy postępować mnie do siebie
rozkazałeś, a co mnie teraz objawić
raczyłeś, co odbierając mnie wszelką siłę,
siłą tylko ducha i łaski nosisz i prowadzisz
słabego, oświecasz ciemnego, a dając
ciężar obowiązków, każesz do siebie
w każdej chwili o siłę potrzebną na
spełnienie Twojej woli garnąć się — przyjm
pokorne dzięki za ten wylew ojcowskiej
łaski Twojej. Dziś jeszcze, o Panie, z
miłosierdzia Twojego przez ostatnie
wypadki oddajesz mnie w ręce rzecz
najdroższą Tobie, bo serce ukochanych
dzieci Twoich, a razem objawiasz wolę
Twoją, że wkrótce mam pokierować temiż
sercami, w zblizającej się Sprawie
Imienia Twojego, pokierować ku Tobie
i do Ciebie zblizyc.

Znając ciężar obowiązku mojego, znając
mą nicość, znając ogrom łaski i surowość
czekającego mnie rachunku, udaję się
do stóp miłosierdzia Twojego, o Panie!
Napełń pozbawionego wszelkiej ziemskiej
siły — siłą łaski Twojej, ukazuj
ciemnemu drogę zbawienia mojego i
powierzonego mnie ludu. A ja nic nie
widzący, nic nie znający, innej czynności
odtąd znać nie mogę — prócz wołania
o ratunek, aby w każdej chwili
powinności łaska, światło i siła
Twoja przechodziły przez niegodnego
dla spełnienia woli Twojej, o Ojczy
łaskawy i potężny! Te niepojęte
sprawy mądrości Twojej, któreś
mnie, o Panie, objawić rozkazał,
niech kierują, niech oświecają,
niech utwierdzają mnie na drodze
teraźniejszej i przyszłej.

Spraw, o Panie, aby ten skarb
wiadomości nie powiększył liczby
mojej przed Tobą! Mając dusze
dzieci Twoich, o Panie, dla siebie
oddane, rozmiękczone, kiedy te
dusze z Tobą, o Panie, łączą
mnie tak ściśle i jednoczą, kiedy
w różnych postaciach siła złęgo
naciera na mnie, o odstąpieniu
ścieżek Twoich świętych ostrzeż
mnie, o Panie, łaską Twoją!

O najświętsza Matko ziemi, dziś
przedwodniczko Sprawy Świętego
Imienia Pańskiego, zasłaniaj
mnie opiekuńczą Twą dłonią,
abym opuszczony od łaski, przez
brak siły, a siłą piekła spędzony,
dając krok po fałszywej ścieżce,
nie odszczepił serc mnie
powierzonych od Ciebie, albo
co okropniejsza, za sobą
prowadząc, od Ciebie bym nie
oddalił.

O Ojczy miłosierdzia! Przez to
zmięczenie serc dla mnie ogólne,
straszną wkładasz na mnie
powinność, abym tej ofiary
tak świętej nie na swoją, choć
tak piękną, bo miłości, bo
serca, przyjemność używał,
lecz abym te skarby ku Tobie,
o Panie skierował. Abym
tą moją miłością ludu
mnie powierzonego chwasty
wytępił, krzywości
prostował, a Twoje, o Panie,
czyste zarody pielegnował.

Spraw to, o najdobrotliwszy
Panie, przez zasługi
jednorodzonego Syna
Twojego, za przyczyną
Najświętszej Opiekunki
ziemi i Świętych Twoich.

PSAŁTERZ DZIECKA

MARJI KONOPNICKIEJ

WIECZORNY PACIERZ

O, jak cicho, o jak błogo
Sercu, które kocha Ciebie,
Gdy je w pieczy swojej masz!
Już noc idzie srebrną drogą,
Tysiąc gwiazd błyszczy na niebie,
Ojczy nasz!

Dzwon wieczorny w dali dzwoni,
Milkną w gniazdach swych ptaszęta,
Którym jutro słońce dasz;
Wskrós zroszonych kwiatów woni
Płynie ziemią cisza święta,
Ojczy nasz!

Sen znajduje muszka licha,
Sen otula polne zioła,
Ty nad niemi trzymasz straż.
I nasz domek już ucicha,
Da pacierza matka woła,
Ojcie nasz!

Ty skrzydłami anielskiemi
Osłoń lady, osłoń morza,
Zwróć ojcowską ku nam twarz!
Niech wieczorna cicha zorza
Tchnie spokojem po tej ziemi,
Ojcie nasz!

PIOTR A PAPIESTWO

(Ciąg dalszy)

OJCOWIE I PISARZE KOŚCIOŁA O PIOTRZE

Theodoret: Epist. LXXVII.: „Chrystus Pan nasz pozwolił pierwszemu z apostołów, którego wyznanie uczynił On niejako zasadniczym dziełem i fundamentem Kościoła, zachwiać się i zaprzeczyć; i znowu podźwignął go, ucząc nas tem samym dwóch rzeczy: nie ufać sobie samym i utwierdzać chwiejnych“.

Św. Leon, papież: Serm. IV. in Natal. Ordin. c. I. „Chrystus mówi: Na tej mocy wzniosę wieczną świątynię, a wysokość Mego Kościoła, która dosięgnie niebios, wzniesie się na sile tej wiary. Tego wyznania nie powstrzymają bramy piekielne; więzy śmierci nie zwiążą; bo to słowo jest słowem żywota.“

Św. Gelazjusz, papież: Epist. I: „Wiara przychodzi ze słuchania, a słuchanie przez słowo Boże, to słowo mianowicie, które przyrzekło, że bramy piekielne nie przemożą nigdy przeciw wyznaniu błogosławionego Piotra.“

Osobno jeszcze zacytujemy Tertulliana i Cyprjana w rozdziale o jedności Kościoła.

Wyżej wspomnieni Ojcowie Kościoła żyli w okresie od 3-go do 6-go wieku, ale możnaby jeszcze dodać nazwiska kilkudziesięciu pisarzy średniowiecznych i przytoczyć ustępy z ich pism na dowód, że wszystkie większe umysły w Kościele katolickim tłumaczyły wyraz „opoka“ jako wyznanie wiary przez Piotra sformułowane, albo jako odnoszący się do samego Chrystusa, który jest kamieniem węgielnym Kościoła.

Zapytasz się pewnie, czytelniku, — w jaki sposób przyszedł Kościół rzymski do odnoszenia słowa „opoka“ do osoby Piotra, jeżeli cały Kościół chrześcijański, wszyscy jego pisarze inaczej je pojmowali? Otóż, zniżany tej dokonano na soborze watykańskim w r. 1870. Większość

członków tego soboru była na żołądźce papieskim: byli to przeważnie włoscy biskupi i wikariusze apostołscy, zupełnie zależni od Rzymu, ludzie o bardzo miernej inteligencji, ze słabym wykształceniem, ignoranci nieledwie. Ci, uchwalając dogmat o nieomyślności papieskiej, spaczyli naukę Chrystusa, zignorowali Ojców Kościoła, licząc na to, że świeccy ludzie ich czytać nie będą i dochodzić prawdy. — Prawda jednak zataić się nie da.

Faktem jest, że św. Piotr cieszył się wielkim szacunkiem wśród apostołów i pierwszych wyznawców Chrystusa; ale na ten szacunek wyjątkowy zasłużył on sobie wyjątkową gorliwością. Nieomylnym nie był, bo się Chrystusa wyparł; zbłądził, ale gorliwością błąd swój naprawił. Pracował więcej niż inni, — z wyjątkiem chyba św. Pawła, — i za tę pracę, za gorące przywiązanie swoje do sprawy świętej cieszył się szczególnym szacunkiem.

W każdej grupie ludzi trafi się jeden najenergiczniejszy, najzdolniejszy, orjentujący się szybko, zdobywający sobie pierwszeństwo moralne nad innymi, chociaż niejedyn może przewyższał go nauką, inteligencją. Piotr przewyższał innych apostołów energią, zapałem i wytrwałością; te przymioty oceniali oni i przyznawali mu pierwszeństwo, ale było to pierwszeństwo wiary, nie godności, albo porządku, jak św. Ambroży powiada,

ŚWIADECTWO PISMA ŚW.

W Piśmie św., tak w Ewangeljach, jakoteż w Dziejach Apostołów lub listach Apostołów nie ma ani jednego miejsca, któreby jasno i wyraźnie określało takie stanowisko Piotra wśród apostołów, jakie mu dziś Kościół rzymski przypisuje. Na przeciw kilku zdań, mających rzekomo

oczyna apostołów, a modliwszy się, włożyli na nich ręce". IV. 6. Wszyscy równi.

Roz. VIII. 14. „A usłyszawszy apostołowie, którzy byli w Jeruzalem, iż Samaria przyjęła słowo Boże, posłali do nich Piotra i Jana“.

Apostołowie razem tworzą najwyższą

władzę i posyłają Piotra, a nie Piotr sam siebie mianuje delegatem. Piotr posłuszny jest rozporządzeniu zgromadzenia apostołowskiego, a papież twierdzi, że on stoi ponad synodem.

Roz. IX. 21: „Lecz Barnabas wzięwszy go (Pawła), przywiódł do apostołów.“

Nie do Piotra.

(C. d. n.)

SPRAWA POLSKIEGO KOŚCIOŁA NARODOWEGO W OKRESIE REFORMACJI

Zakratowany w więzieniu kościelnej średniowieczny Duch Polski nie różnił się niczem od Ducha innych narodów i państw. Cała Europa średniowieczna wykazywała przykre ujednolajnienie. — A gdy ktoś z przypadku lub konieczności wydostał się z Polski w świat szeroki, w podróż, spotykał wszędzie to samo...

Aż nawiedziły Europę z początkiem nowożytnego okresu nowe hasła: swobody i używania praw człowieka, zrzucenia więzów narzuconych przez rzymski Kościół, nieliczenia się z powagami, słowem hasła indywidualizmu. Przyniosło je ze sobą włoskie **Odrodzenie**. Jak zwykle, tak i teraz, dotknęło ono najpierw takich spraw powszednich i materialnych jak: trefienia włosów, kroju szat i t. p., lecz niebawem poczęło się wdzierać we wszelkie stosunki życiowe, społeczne i polityczne, artystyczne i religijne... Wśród warstw wyższych, najpierw dotkniętych tym nowomodnym prądem, nastąpiło wprost spogańszczenie życia, czyli raczej upodobnienie go do grecko-rzymskiego. Do Polski wprowadzono ustrój społeczny rzymski: Tylko szlachta zaczęła się uważać za naród i obywateli (cives), zamieniając stopniowo przedewszystkiem (ciesząc się dotąd swobodami) chłopów w niewolnika (według wzoru rzymskiego), usuwając go tamsamem od współpracy w społeczności narodowej, — a co nas tutaj specjalnie obchodzi: nie dopuszczając go do współdziałania w rozbudzonym przez Odrodzenie i Reformację ruchu religijnym. Na skutek tego lud polski pozostał w chwili przełomowej i w dalszym ciągu w objęciach średniowieczny — dopóki dopiero w odrodzonej Polsce nie podjął przerwanej pracy rozwojowej nanowo...

Wśród warstwy szlacheckiej tymczasem dały się widzieć objawy dotąd nieznanne, mianowicie: krytyki spraw kościelnych, obojętności religijnej, chęci wyzwolenia się z pod władzy sądowniczej duchowieństwa i uwolnienia od przykrego obowiązku płacenia kościołowi dziesięcin, głoszenia prawa jednostki do samodzielnego sądu w rzeczach wiary na podstawie Pisma św., a nawet pogardy nauki teologicznej..., z których to hasel wyrósł polski ruch reformacyjny 16-ego wieku. Z ruchu tego zaś wyłoniło się **zagadnienie Kościoła Narodowego**.

Już w okresie prapapiastowskim, na przełomie 9-ego i 10-ego wieku (w czasie apostołowskiej działalności uczniów św. Metodego na terenie Słowiańszczyzny) zajął się sprawą Kościoła Narodowego wśród ludu Wiślan, czyli w zachodniej Małopolsce; lecz rychło zagasła, przytłumiona przez potężną akcję połączonych przeciwników (Rzymu, Niemców i Madjarów).

Obecnie w 16 w. odrodziła się nanowo, z nowych impulsów i pobudek. — Jednakże odrazu zarysowały się wspólne objawy tego samego zjawiska. Wystąpiła na jaw wspólna nić przewodnia i **wspólna idea, ożywiająca oba okresy** rozwojowe Kościoła narodowego: I tak najpierw sprawa **języka liturgicznego**. Nastąpiła teraz tylko ta odmiana, że w międzyczasie język narodowy, polski, dojrzał do zajęcia miejsce mu przysługującego zamiast wspólnego języka ogólnosłowiańskiego. Wprawdzie Odrodzenie początkowo wzmogło wagę łaciny, jako środka i źródła, z którego i przy pomocy którego czerpano potrzebne wiadomości i wiedzę; lecz to samo Odrodzenie z drugiej strony obudziło do życia (właśnie kosztem łaciny) języki na-

rodowe: włoski, niemiecki, francuski i — polski, uznając go za godny do wypowiedziania nie tylko bujań poetyckich, lecz także do ujmowania tajemnic wiary i formułowania dogmatów.

Reformacja zaatakowała skutecznie starą, przywilejami obwarowaną instytucję kościelną i jej funkcjonariuszy. I okazało się niebawem, że pomniejszenie nadmierne wybujałego uprzywilejowania Kościoła i duchowieństwa rzymskiego jest równoznaczne z powiększeniem jego narodowej siły, t. j. jego polskości.

Również jak w zaraniu dziejów (w okresie metodejskim) Kościół Narodowy stanął przeciw Niemcom, tak obecnie polska szlachta reformacyjna przechyliła się raczej do prądów reformacyjnych romańskich niż do gierniańskich — mimo silnego oddziaływania kulturalnego Niemców, a owe współzawodnictwo wpływu romańskiego z niemieckim, stanowiące w ogóle treść wewnętrznych dziejów Polski 16 w., zakończyło się przewagą wpływu romańskiego.

Tak tedy te trzy momenty: 1) uczynienie języka polskiego językiem liturgicznym, 2) wzmożenie się poczucia narodowego wśród reformistycznego duchowieństwa, 3) niepoddawanie się wpływom niemieckim — te trzy momenty przedstawiają się jako łączniki między okresem najstarszym (metodejskim) Kościoła Narodowego, a drugim, reformacyjnym, którym się mamy zająć bliżej.

W międzyczasie, rozdzielającym oba te okresy od siebie, Kościół rzymsko-katolicki potęgował. Władza zaś i bogactwa, płynące z wyjątkowego uprzywilejowania, tak długo przyczyniały się do jego wzrostu, jak długo ich zawiadowcy piastowali w swem łonie podniosłe ideały i używali tych środków na cele szlachetne i ogólnoludzkie. — Lecz ludzie są tylko ludźmi! Więc nic dziwnego, że po wielkim wysiłku, jakim były wyprawy krzyżowe, papieństwo uległo wielkiemu osłabieniu, zwłaszcza od czasów t. zw. niewoli awiniońskiej papieża (czyli przeniesienia ich stolicy z Rzymu do Avignonu we Francji w r. 1305), kiedy przestali wywierać na społeczność europejską wpływ dodatni, a przeciwnie zaczęli siać w samym Kościele nasiona rozkładu i upadku: Najwyż-

szą godność w kościele zaczęto uważać za środek do zbierania niezmiernych bogactw. Żeby powiększyć swoje dochody, papieże zaczęli ograniczać samorząd i przywileje biskupów, klasztorów i kapituł; wszystko rezerwowali dla siebie, by potem wszystko za dyspensę lub opłatę sprzedawać więcej dającemu; za pieniądze także sprzedawać zaczęli przywileje lub łaski duchowne, które dawniej rozdawali darmo.

Powrót papieża do Rzymu nie zmienił już tej dążności, gdyż nastąpiła epoka Odrodzenia i Humanizmu, które potrzebując bogactw, szukały ich tam, gdzie ich było najwięcej, a które swój prawdziwy triumf święcić zaczęły, gdy oddani im dostojnicy Kościoła otrzymali tyrań. Nauki i sztuki, co prawda, bardzo wiele zawdzięczają sojuszwowi papieństwa z Odrodzeniem i Humanizmem, ale katolicyzm i Kościół rzymski wskutek tego sojuszu wielkie poniosły straty. Dążności świeckie wzięły górę nad religijnymi; biskupstwa i godności kościelne dostawały się osobistościom bardzo wykształconym, ale nie troszczącym się o religię; fundusze i bogactwa Kościoła szły na budowę wspaniałych bazylik i pałaców, na zakładanie bibliotek, na odpisywanie kodeksów i starych rękopisów, na wynagradzanie artystów lub uczonych — nawet takich, co pracowali nad podkopaniem w szerokich kołach społeczeństwa religijnego ducha i powagi Kościoła. — Wskutek tego sojuszu papieże przekształcili się w monarchów świeckich i oddali się politycznym intrygom, szczególnie wówczas, gdy (pod tymże wpływem) ulegli nepotyzmowi i jako najważniejsze zadanie pontyfikatu swojego uważali fundowanie księstw niezależnych dla swej rodziny. Narody i państwa pozaalpejskie musiały na to wszystko dostarczać pieniędzy, a że tych ostatnich potrzebowano w Rzymie więcej niż przedtem, zaczęto się eksploatowanie krajów ultramontańskich: w Rzymie patrzono na nie jako na źródła dochodów, a o ich religijne, kościelne i polityczne interesy nie dbano wcale, lub co gorsza, często im przeciwdziałano.

Dr. K. K.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZKOŁA ZABOBONU

Nauka Chrystusa Pana czystą jest i nieskalaną. Przystępna ją można do promieniającego słońca, przed którego żarem i światłem pierzchają wszelkie cienkości. Ona uspokaja zbolące dusze, ucisza wszelką burzę wewnętrzną, ona wskazuje cudny cel, do którego zmierzać winna każda jednostka. Nie ma w niej strachów, nie ma zabobonów, nie obfituje w szarady i zagadki, któreby należało ze drżeniem serca rozwiązywać. Prosta jest, a tchnie z niej zdrowie i czystość religijno-duchowa. Inaczej też być nie może. Odrzućmy wszystkie wymysły ludzkie, wyjmijmy naukę Boskiego Mistrza z tych licznych powijaków, którymi ją omotano, a zostanie nam jej jądro, ośrodek, około którego wszystko się obraca: Bóg jest ojcem, człowiek Jego dzieckiem, miłość do Boga, jako ojca, a do ludzi, jako braci. Czyż w tej nauce może się znaleźć miejsce na jakiś strach lub zabobon, czy może w niej powstać coś mglistego, dziwaczego lub niejasnego?

O zachowanie czystości i prostoty nauki Chrystusa Pana w pierwszej linii winni się troszczyć ci, którzy mienią się być Jego sługami, głosicielami Jego nauki. Oni winni byli z wszelką skrupulatnością chronić drogiego skarbu przed naleciałościami, w postaci guseł i przeróżnych zabobonów. Jeżeli zaś kto, to właśnie papież, a względnie papieństwo, winno było wyteńczyć wszystkie wysiłki, zmierzające w kierunku tępienia zabobonu, wszelkiego fanatyzmu. Bo jeśli papieństwo uzurpowało dla siebie dar nieomyślności, jeśli przywłaszczyło sobie autorytet boskości, to tem samem nie powinno uczyć czegoś, coby miało sprzeciwiać się boskiej wierze i chrześcijańskiej moralności. Wszakże wiara i moralność są podstawą i podpora każdej prawdziwej kultury i postępu społecznego, wobec więc daru nieomyślności, które papieństwo sobie przypisuje, trudno by było uwierzyć, że właśnie ono dopuszczało się licznych błędów cywilizacyjno-społecznych, stając się tem samem główną przeszkodą i zaporą rozwoju wierzących narodów.

Skonfiskowano !

Skonfiskowano!

Ks. Dr A. P.

Upraszamy zwolenników idei Kościoła Narodowego o szerzenie naszego pisma i jednanie mu czytelników

HISTORJA NIEOMYLNOCI PAPIEŻA

Odkąd to papieże stali się nieomylnymi?

Tyle się naszemu ludowi o tej nieomylności mówi i pisze w klerykałnych pismach, aż wrzescie wrzask ten ogólny zagłuszył zdrowy rozsądek i bezkrytyczna większość uwierzyła, że ten nadludzki przymiot nadany został jeszcze św. Piotrowi przez samego Chrystusa Pana.

Może więc nie od rzeczy będzie, jeżeli skreślimy tutaj bodaj obraz środowiska, w jakim powstał ten najnowszy dogmat rzymskiego Kościoła.

Projekt do soboru watykańskiego, na którym uchwalono dogmat nieomylności papieża, podali jezuita. Pewien młody, zarozumiały i fanatyczny braciszek Loyoli jeszcze jako student w kolegium rzymskiem postanowił sobie przeprowadzić uznanie papieża nieomylnym. Złożył nawet ślub uroczysty, że wszystkie swoje siły poświęci dla tego celu. Za zgodą swych przełożonych wydał on broszurę, szeroko kolportowaną. W roku 1867 przypadł jubileusz św. Piotra, który ściągnął do Rzymu masę prałatów kościelnych. Nasz jezuita skorzystał z tej okazji i w piśmie *Civiltà Cattolica* wydrukował artykuł p. t. „Nowy hołd św. Piotrowi“. Prosił w nim wiernych, by dodali do dwóch hołdów — hołdu krwi (żołnierze w służbie papieskiej) i hołdu pieniędzy (świętopietrze) jeszcze jeden hołd: dobrowolnego poddania swego rozumu wierze w nieomylnność papieża *).

Agitacja rozpoczęta przez fanatyka znalazła dosyć naśladowców w całym Kościele rzymsko-katol., tem bardziej, że papież Pius IX gorliwie ją popierał. Po odpowiednim przygotowaniu zwołał papież sobór na 8 grudnia 1869 r.

Zjechało się nań 774 uprawnionych do głosowania członków, w tem 46 kardynałów (z tych większa połowa Włochów), 32 generałów zakonów, 84 prałatów francuskich, 48 austriackich, 19 niemieckich, 35 angielskich i 50 hiszpańskich. Z Rosji, z Polski kongresowej i z Portugalji nie było żadnego przed-

stawiciela. Z poza Włoch liczba uczestników nie sięgała nawet 300, reszta tj. 474 byli to głównie Włosi, albo też zależni od Propagandy wiary, bo przez nią mianowani i utrzymywani dostojnicy. Papież Pius IX dał wolne mieszkanie i utrzymanie około 180 biskupom i wikarjuszom apostołskim, którzy oczywiście musieli się za to czemś odwdziżyć, czyli głosować za jego projektami.

Pierwszym czynem papieża było zamianowanie Komisji do przyjmowania i badania projektów. Na 30 kilku członków w skład jej wchodzących papież nazaczył od siebie 26, a więc prawie wszystkich; na zarzut, że sobór powinien był mianować Komisję, papież odpowiedział, że zrobił to dla uniknięcia niepotrzebnego zamieszania i kłopotu dla soboru. Niektórzy z biskupów protestowali przeciw takiemu porządkowi i uszczuplaniu wolności synodu, ale daremnie.

Do tej Komisji zgłosili natychmiast zwolennicy nieomylności całą masę petycyj, domagających się uchwalenia dogmatu o wszechwładzy i nieomylności papieża. Przeciw temu złożyła mniejszość pięć dokumentów przeciwnych. Pierwszy kardynał Rauschen założył sprzeciw, podpisany oprócz niego przez biskupów i kardynałów: Schwartzemberga, Simora, Haynalda, Kettelera, Hefelego, Förstera, Kremntza, Darboya, Ginouilhac'a, Dupanloup'a i Kenrika *). Drugi podobny dokument złożyli biskupi z północnych Włoch, trzeci biskupi francuscy, czwarty biskupi Północnej Ameryki, piąty biskupi wschodni. Ogółem 136 kardynałów, biskupów i prałatów różnych narodowości oświadczyło się przeciw papieskiej nieomylności.

Komisja jednak zignorowała te sprzeciwy i nie dopuściła do dyskusji nad niemi.

Jeden z członków soboru Mgr. Dupanloup ogłosił w odpowiedzi na takie traktowanie sprawy broszurę p. t. *La situation des choses à Rome, w której*

*) Ceconi, Storia del Concilio Ecumenico Vaticano, vol. II. p. 489.

*) Dr J. Marx, Kirchengeschichte. (Jest to podręcznik, używany na krakowskim fakultecie teologicznym.)

wykazywał, że sobór nie jest wolnym w działaniu, ponieważ

1) został skrepowany przez teologów papieskich jeszcze przed zwołaniem, a to przez z góry przygotowane i załatwione doktryny oraz przez narzucony sposób ich traktowania;

2) czternaście prawideł określających dyskusję, narzuconych przez papieża, odbierały wszelką możność zabrania głosu przeciwnikom papieskiej wszechwładzy;

3) powołanie przez papieża Komisji oddało cały sobór w ręce zależnych od papieża prałatów;

4) utworzono cztery deputacje, z których główna, to jest dogmatyczna, była w całości złożona z ludzi stronnicych, oddanych bezwzględnie papieżowi i kierowanych przez jezuitów; byli to scholastycy, zaciekli wrogowie postępu, nie liczący się z historią ani nowożytną nauką;

5) ogromny procent członków soboru stanowili włoscy biskupi (blisko 250), z których wielu do niedawna było politycznymi poddanymi papieża w jego państwie kościelnem. Ci z góry już gotowi byli bez dyskusji uchylać każdą rzecz przez ich pana im przedłożoną;

6) dopuszczono do soboru wikariuszów apostołskich, zależnych zupełnie od Rzymu i przez papieża utrzymywanych.

Ludzie inteligentni, interesujący się sprawami Kościoła, podzielili się na dwa przeciwne obozy, ogromna jednak większość oświadczała się przeciw proponowanej nieomyślności. Jeszcze na dwa lata przedtem pisał nuncjusz papieski przy dworze bawarskim do kardynała Caterini: „Prawie wszyscy katolicycy profesorowie teologii na różnych uniwersytetach w Niemczech, którzy cieszą się jakąkolwiek reputacją uczoności i wiedzy, stoją po stronie uczonych niechętnych Rzymowi. Jeżeli odliczymy kilku, którzy studja odbywali w Rzymie (a mówią o nich: Doctor romanus asinus germanus*), a może kilku jeszcze innych, których nawet wskazać nie potrafiłbym, cała reszta, profesorowie albo uczeni w różnych dziedzinach wiedzy teologicznej, księża w dodatku, mniej lub więcej

podzielają zapatrywanie przeciwników autorytetu Rzymu“*).

Rzeczywiście, gdy później Dr. Döllinger zaprotestował publicznie przeciw soborowi watykańskiemu, przyłączył się do niego cały fakultet uniwersytetu we Wrocławiu, 25 profesorów na uniwersytecie w Bonn, 13 w Pradze, tyleż w Münster, 150 w Kolonii, 138 w Baden itd. Taksamo protestowała wielka liczba biskupów i prałatów, którzy w soborze udziału nie brali. Znacomity historyk, biskup Hefele, nie tylko sprzeciwiał się nowemu dogmatowi, ale radził innym biskupom podnieść jak najenergiczniejszy sprzeciw.

Nic to nie pomogło. Maszyna papieska funkcjonowała sprawnie i zgniotła opór. Włoscy, hiszpańscy i belgijscy biskupi, wraz z setką wikariuszów apostołskich mieli większość liczby, nie rozumu. Początkowo nieznaczna większość (400) była za dekretem; potem agitacja zwiększała stronników nieomyślności, gdy z drugiej strony przeciwnicy zniechęceni rozjeżdżali się, bo i upały dawały się we znaki i wojna groziła. Dnia 13 lipca pozostało tylko 601 członków; z tych nad wnioskiem komisji 88 głosowało „non placet“, czyli „nie“, a 62 oświadczyło „placet iuxta modum“, czyli „róbcie sobie, co się wam podoba“. Wreszcie 18 lipca, na ostateczne głosowanie zjawili się 535 członków soboru, którzy usunął przeciwników, „wysiedzieli dogmat“.

Imieniem nieobecnych, którzy, złożony poprzedniego dnia protest, podpisany przez 55 biskupów, wyjechali ze Rzymu, — na głównej sesji głosowało przeciw dekretovi dwóch uczestników soboru.

Jakąż wartość miało to głosowanie? kogo reprezentowali zwolennicy nieomyślności?

Z obecnych na ostatniej sesji 250 byli to włoscy biskupi, a więc połowa. Diecezje wielu z nich liczą po parę tysięcy dusz zaledwie; większość proboszczów polskich ma większe parafje. Obok takich mikroskopijnych biskupów równy głos mieli: arcybiskup Paryża, którego

*) Doktor rzymski to osioł niemiecki.

*) Cecconi, Storia del Concilio Vaticano.

diecezja liczyła 2,200.000 dusz, arcybp. Wrocławski — 1,700.000 dusz, arcybp. Kolonji 1,400.000 dusz, arcybp. Cambray 1,300,000 dusz itd.

Sprawiedliwość takiego głosowania da się mniej więcej tak porównać: Wyobraźmy sobie, że okręg krakowski wysłała do Sejmu 250 posłów, a reszta Polski całej 500. Kto byłby z takiej reprezentacji zadowolony? Kto uznałby sprawiedliwość takiego podziału? Kto uznałby głosowanie, na takich podstawach oparte, za ważne, za obowiązujące?

Kwestji sumienia nie rozstrzygnie głosowanie. Tu trzeba przekonania wewnętrzznego i jednomyślności prawie. Wyrzucił to grecki arcybiskup Bessarion na soborze florenckim: „Kościół Boży powinien sądzić o rzeczach wiary, zebrany

w jednym miejscu i według nakazów Bożego prawa wydawać wyroki za wspólną zgodą wszystkich; bo sprawy, które wszystkich dotyczą, za zgodą wszystkich ustanawiane być powinny“. A Pius IV. tak pisał do ojców soboru trydenckiego: „Niech nic nie będzie postanawiane z wyjątkiem takich spraw, co do których między ojcami jest jednomyślna zgoda“.

Sobór watykański nie był wołnym. Zdeptano na nim w niebywały sposób głos wiary, sumienia i rozsądku. To też żaden uczciwy chrześcijanin katolik uchwał jego przyjąć nie potrzebuje.

I dlatego my, członkowie Kościoła Narodowego, w nieomyślność papieża nie wierzymy. Nazywać nas za to heretykami może tylko głupiec bez wiary.

Ks. F. B.

POBOŻNI LUDZIE

(List z Warszawy, a może z całej Polski, a może z Rzymu!)

WIELKA SOBOTA.

Serca w kirach, w żałobnych spiewaniach nad męką Tego, który oplwany, wzgardzony, umęczony przez człowieka, umarł dla człowieka. Złożył ofiarę, aby z krzyża Golgoty, z ran przenaświętych wytrysnęło źródło mające być zdrojem dla dusz, stać się napojem, pokarmem dla wieków.

Wielkie święto rozpamiętywania, oczyszczenia w krwawej ofierze, święto, aby w dniu jego czerpać naukę i składać przysięgę, że krzyż znakiem, że drogą bożą, droga ludzkiego życia, aby rozplomieniać w sobie siłę miłości.

Wyszedłem, aby chwilę spędzić u grobu męczeńskiego, w duszę wziąć moc świętego obrazu i napełnić ją światłością.

Ulicami płynęły tłumy roześmiane, gwarne. Jak potok wezbrany wtłaczała się fala ludzka na schody kościoła do grobu Chrystusa.

Kościół Świętego Krzyża.

Przez nawę płyną ludzie, pary przytulone do siebie. Mało kto uklęknie, mało kto zatrzyma się. Ot, promenada. Dobry ton każe w Wielkim tygodniu zwiedzić kościoły, popatrzeć na groby. — Nie widać na twarzach skupienia, myśli na-

bożnej, nie widać zadumy, ani rozmodlenia.

Obojętni widzowie. Nikt z nich nie składa serca, aby ono ofiarą się stało.

Słychać szepc, urywane słowa:

„Ot, taki grób“, „Ładny, ale nie szczególnego“.

Ktoś przeżegnał się, ktoś wyszeptał tani pacierz, jakby pył z warg zmiatał.

Zdawało mi się, że tu u Grobu Pańskiego stanie kapłan i mówić będzie o Golgotcie, będzie wołał, że ofiara i męczeństwo Chrystusa jest oplwane, wzgardzone, że człowiek policzkuje, biczuje, katuje ofiarę miłości, jak przed dziewiętnastu wiekami. Zdawało mi się, że padną słowa wielkie: Czyńcie dobro w imię Pana, czyńcie ofiarę z życia swego, a przykład Golgoty przyjmijcie w przybytek serca swego.“

Tak mi się zdawało...

Co innego obaczyłem. Tuż obok Grobu Pańskiego stół zawalony stertą pieniędzy.

„Na ofiarę — na ofiarę!“ —

Tak... tak... Dzisiaj ludzie skadają pieniądze na ofiarę, aby z serca nie czynić ofiary.

Podchodzą tłumy, składają szeleszczące papierki i dostępują łaski: mogą relikwiarz pocałować — — za pieniądze.

Zadumałem się.

Ongiś Chrystus przekupniów pędził ze Świątyni Pańskiej, a dzisiaj na urągowisko przy grobie Jego kramy rozstawiono pieniądze.

Powróż ukreć choćby z łez Bożej Męki i pędzić precz sługi niegodne, którzy na rogach ulic, przy kramach imię Chrystusa wołają, ale z serc swoich wyrzucają Jego przykazania.

* * *

Szedłem dalej pytając: Gdzie świątynia Miłości na podwalinach Twego Ducha wzniesiona? O Panie, gdzie Ołtarz Twej Ofiary?... Stoi opuszczony, wzgardzony jak krzyż na Golgocie — — —

* * *

Katedra.

Na ulicy ścisk. Tłum zbity. Zda się spragniony widoku. Z wrzawą wdarł się w progi.

W świetle jasnym wśród kwiecica leży Bóg-Człowiek, który z nieba stąpił, aby cierpieć dla człowieka.

Nie ma i tutaj skupienia.

„Och jak śliczny ołtarz — tutaj najładniejszy“. „A mnie się bardziej podoba u Kanoniczek“. „Tutaj światło nieszczerzone i nastrój zepsuty.“

Te słowa serce mi ścisnęły boleścią i z pod cierni ich wytrysnęły łzy zaiste krwawe.

— O Panie! — — o Panie samotny —

Stanałem chwilę, patrząc w oblicze Męczennika. — Widziałem przed sobą Przenajświętszy Symbol Miłości i Ofiary. Zadumałem się nad sercem ludzkim, które zjednoczyło w sobie zdradę Judaszową, słabość Piotrową i nienawić tłumowi.

Z zadumy wyrwał mię głos księdza obok stojącego: „Proszę się nie zatrzymywać. Popatrzeć i iść dalej“ —

Ach, prawda, przecież nie na modlitwę przychodzą, lecz aby popatrzeć i odejść. Nie wolno się zatrzymywać...

Płyną tłumy gwarne, bojętnie mijają Grób wiekiwej Ofiary. Leży otwarta księga żywota i prawdy wśród gwaru, na targowisku świata, ale nikt przykazań jej nie wciela w życie.

Płyną tłumy gwarne, liczne, ciekawe.

Leży Chrystus nagi, osamotniony. — Patrzą wszyscy, a nie widzą w bożem obliczu boleści nad boleściami. A ona jest ogromna, niewypowiedziana, zdaje się, że usta przemówią, że oczy zapłaczą, a z pod kamiennych powiek spłyną łzy, — jak wonczas na Golgocie...

Idą tłumy — —

Jedni czynią sobie teatr.

Inni na stopniach grobu czynią kram.

Prawdzic.

PRYZNAJĄ SIĘ DO BŁĘDU.

Przegląd katolicki pisze:

1) Do istoty parlamentaryzmu należy istnienie partyj. Każda warstwa, każda grupa ideowa, narodowościowa powinna mieć swoich przedstawicieli w parlamencie. Łączą się z sobą te grupy, między którymi nie ma większych antagonizmów.

2) Niemożliwym jest, by w normalnym parlamencie, wobec ostrych antagonizmów klasowych, partja uosabiająca interesy fabrykantów i właścicieli ziemskich, mogła być zarazem przedstawicielem robotników fabrycznych, służby folwarcznej i kilkumorgowych gospodarzy. Taki absurd nigdzie nie istnieje i u nas utrzymać się nie da.

3) W obronie takiego absurdu myśmy poświęcili naszą powagę i zaufanie u ludu.

Bezskutecznie — życie poszło swoją drogą. O istnieniu takich partyj jak Chrześcijańska demokracja albo Związek robotników chrześcijańskich lud nasz nic nie wie. Gdyby te partje dały się poznać i roztoczyły należytą działalność, biorąc naprawdę w obronę interesy jedynie warstw upośledzonych, a my te partje poparlibyśmy, nie byłoby między nami a ludem przepaści.

Ta przepaść między ludem a proboszczem jest bardzo niebezpieczna dla Kościoła, a my za swój błąd możemy ciężko odpokutować. Gdyby teraz zjawiła się herezja, mająca pozory słuszności i żywotności, jak już w r. 1906 był Marjarytyzm — wielkie spustoszenie sprawiłaby w Kościele. „Polonia semper fidelis“

mogłaby odrazu stać się heretycką. Jest prawdopodobieństwo, że wszyscy, którzy do nas są zrażeni, chętnie przyjęliby nowych pasterzy, nas wyrzuciliby z kościoła, z plebanji. Możemy się stać tułaczami bez kościoła, bez wiernych, bez dachu nad głową. Póki czas, powinniśmy swój błąd naprawić i uczynić wszystkie wysiłki, by nawiązać przyjacielski stosunek z ludem. W jaki sposób?

1) Powinniśmy zachować bezstronny sąd wobec wszystkich partyj. Nie uważać różnych partyj za jakieś nieszczęście narodowe. Nie można dzielić ludzi na złych i dobrych Polaków, stosownie do tego, czy należy do tej, czy innej partji. Wszystkie warstwy narodu polskiego chcą dobra Polski. Dążą do tego dobra różnemi drogami. Historia tylko sądzić będzie mogła, które drogi były najlepsze.

2) Należy okazać życzliwość względem tych partyj, których program da się pogodzić z nauką Kościoła. Jestem tego zdania, że ogół duchowieństwa nie powinien się skupiać w jednej partji. Powinniśmy wejść do wszystkich tych partyj, których program da się pogodzić z nauką Kościoła. Wejść nie po to, by tam bruździć, przeciągać do partji t. zw. narodowych, ale by tam w duchu programu tych partyj szczerze pracować. Nie zwracać uwagi na jednostki w tych partjach będące, bo nasza stroniczość wytworzyła nam wielu wrogów, którzy mogą się stać jeszcze naszymi przyjaciółmi.

3) Nam starszym kapłanom, trudno zdobyć się na taką współpracę z dawnymi przeciwnikami. Zanosimy więc wezwanie do młodych kapłanów: obejmijcie tę część pracy, która dla nas jest za trudną — Z uznaniem będziemy na was patrzeć i według sił dopomagać“. *Ks. S. z P.*

Nieomylni przyznają się do błędu. Przyznają się do tego, że zdradzili wierzący lud i wierzącego robotnika, przyznają się do tego, że zdradzili Chrystusa, bo nie spracowanych i obciążonych mieli w opiece, ale bogaczy, fabrykantów, kapitalistów, to jest tych, którzy nie wiele, albo bardzo mało mają wspólnego z nauką Jezusa Chrystusa, która uczy braterstwa, miłości, sprawiedliwości. Mniemali ci nieomylni, że polski lud jest tak ciemny, tępy i ograniczony, że wystarczy mu poka-

zać szyld chrześcijański, maskujący typowe pogaństwo i wyzysk, a wszyscy pójdą za nimi. Przerachowali się. Dziś trąbią na alarm, nawołują do odwrotu, bo dojrżeli to, o czem boją się otwarcie mówić, czego boją się nazwać po imieniu, dojrżeli Kościół Narodowy. Bezpartyjny, lecz chrześcijański program Kościoła Narodowego, chcieliby sobie dzisiaj przyswoić, gotowi są nawet wstąpić w szeregi partji lewicowych, dotychczas wyklinanych, potępianych, mianem szatańskich partji przezywanych. A dlaczego? Bo czują, że im się grunt usuwa pod nogami, bo jak powiadają: „jest prawdopodobieństwo, że wszyscy, którzy do nas są zrażeni, (a tych jest znaczna większość) chętnie przyjęliby nowych pasterzy, nas wyrzuciliby z kościoła, z plebanji. Możemy się stać tułaczami bez kościoła, bez wiernych, bez dachu nad głową.“

Pomału wyłazi szyldo z worka: czują przez skórę, na jaką zapłatę zasłużyli sobie u ludu polskiego za swą judaszowską robotę. Ale i nawracając się, nie otrzęsęli się z judaszowskiego wyrachowania, nie boją się odpowiedzialności przed Bogiem, nie żałują za swe nieczne, niechrześcijańskie czyny, ale boją się utraty stanowisk, dachu nad głową, żałują tego, co im zapewniało życie bez trosk, życie leniwiutkie, pulchniutkie i głupiutkie...

Nie troska o religję chrześcijańską, ani Kościół Chrystusowy, którym są wierni, ale troska o swój brzuch i wygodę życiowe ciąży im na sercu. Jakież to niskie, pospolite, ordynarne!

Ciekawy też w swoim rodzaju plan odwrotu podaje ks. S. z P. „Powinniśmy, powiada, zachować bezstronny sąd wobec wszystkich partyj... zostawiając sąd nad niemą historji“ a w punkcie drugim każe „okazać życzliwość względem tych partyj, których program da się pogodzić z nauką Kościoła.“ I gdzie tu jest logika? Toż przecie ks. Kotuła nie mógł się pogodzić nawet z programem umiarkowanego Piasta, przeciwnym nauce Kościoła o nietykalności dóbr martwej ręki; — nie mówiąc o innych partjach lewicowych! I sam autor niechcący wyłonił dylemat: albo Polska albo Rzym, jedno z dwojga. Kiedy radzi zachować bezstronny sąd wobec wszystkich partyj, ma na myśli dobro Pol-

ski, kiedy każe forytować pewne partie — ma na myśli interesa Rzymu. Autor czuje, że mówi od rzeczy, że sojusz z Rzymem jakoś się nie klei, toteż związku tego nie chce sam błogosławić, ale każe to robić młodszym kapłanom.

Księżę szanowny! czyż nie byłoby szlachetniej, godniej, po chrześcijańsku, po polsku jasno rzecz przedstawić, jak to czyni Kościół Narodowy: Przestałby tworzyć państwo w państwie, rząd w rządzie; bądźmy sobą, bądźmy Polakami, nie łączmy państwa z Kościołem, interesów Polski z interesami Rzymu, bo Polska zginie przez próbę ratowania Rzymu, którego i tak nie uratuje. Polityką kapłanów powinna być Ewangelja Królestwa Bożego, Ewangelja miłości, a nie programy partyjne. Słowem, zwartą ławą stanąć na gruncie Kościoła Narodowego i ten węzeł gordyjski za jednym zamachem przeciąć.

Ks. H.

NA MARGINESIE

Od paru lat pisma klerikalne przynosiły nam wiadomości o Kościele Marjawickim. Wciąż czytaliśmy, że Marjawityzm wygasa, znika, nawet, że kaplice i kościoły wystawiają na sprzedaż. Aż tu obecnie dziwy się dzieją. Jak wiadomo 4 księży wystąpiło ze zrzeczenia marjawickiego. Dwóch z nich wróciło na łono Kościoła rzymskiego. Dzisiaj czytamy o ogromnych ilościach nawróconych marjawitów i to w takich miejscowościach, gdzie według relacji pism klerikalnych marjawityzm już od paru lat wygasł. Skąd się tam teraz wzięły te tysiące?

Dziwne rzeczy się dzieją.

*

*

*

Nieraz zastanawiałem się, dlaczego księża tak bezwzględnie zwalczają działalność filantropijną Ymki, Metodystów, którzy w imię Chrystusa idą do suteryn, do poddaszy z łyżką strawy, z odzieżą, z pomocą.

Po zastanowieniu rozwiązałem zagadkę:

Przybysze z za morza walczą straszliwą bronią: miłością, dobrocią i ofiarą. Chcąc ich zwalczyć, trzebaby przewyższyć ich w miłości i dobroci. U nas inaczej się postępuje.

W dzisiejszym społeczeństwie mowa serca jest stratowana. Dobroć jest rzeczą zdrożną, znieawidzoną. Trzeba więc zniszczyć wszelki ślad samarytan, aby ci nie macili spokoju i beczynności, aby nie demoralizowali dusz polskich dobrocią i miłością.

Dla pewnych ludzi miłość i dobroć jest jadem i trucizną.

*

*

Pismo Kultura Robotnicza poddała krytyce Kościół Narodowy. Nie podoba się autorowi, że K. N. jest instytucją patriotyczną, że K. N. powołuje się na Mickiewicza i innych narodowych świętych, że stoi na gruncie państwowości polskiej. — Znów pisma klerikalne głośno wołają, aby władze nie dopuściły do rozwoju idei Kość. Narodowego, bo on rozbija jedność narodową, że szerzy hasła bolszewickie, że czerpie dolary od wrogów Polski.

I lewej i prawej stronie, uzbrojonej w kamienie, możemy jedno odpowiedzieć: Walczymy pod znakiem Chrystusa: o miłość, prawdę, sprawiedliwość, o zniesienie krzywdy, walczymy o Królestwo Boże na ziemi. Może się to lewej i prawej stronie nie podobać, ale my idziemy drogą twardego obowiązku do jedynego celu naszego, a dojść musimy.

Cel nasz: Prawda, Miłość, Sprawiedliwość. W nich nasza siła, wiara i zapal.

S. P.

KORESPONDENCJE

ATAKI W PRÓZNI

Z poprzednich moich korespondencji czytelnicy „Polski Odrodzonej“ dowiedzieli się, jakie wrażenie wywarła obecność ks. Huszny w naszej ziemi i jaki sprzeciw idea Kościoła Narodowego wywołała ze strony kleru rzymskiego. Obecnie chcę się podzielić nowinami, jak to pasterze, rzymscy usiłują zawładnąć z powrotem duszami tych ludzi, dla których niezbędna jest reforma kościelna.

Przed dwoma tygodniami parafianie Kapicy mieli parę dni z rzędu gości, bo aż trzech księży rzymskich usilnie pracowało podczas rekolekcji nad zachwianiem przywiązania mieszkańców tej wioski do idei Kościoła Narodowego.

W swoich konferencjach starano się spacyficzyć i obalić zasady Kościoła Narodowego, pracowano nad tem, aby wykorzystać z duszy tych wieśniaków zdrowe ziarno nauki Chrystusowej.

Rezultat tych namów i zaklinań zrobił zupełne fiasko na całej linii i duszpasterze rzymscy odeszli z niczem.

Przytem należy zaznaczyć, że mimo wszystko księży rzymskich przyjęto gościnnie, bez żadnej pogardy lub niechęci, owszem goszczono ich suto i okazałe.

Z radością należy stwierdzić, że dusza chłopska, gdy zrozumie należycie jakąś zasadę, nie da się sprowadzić z raz obrabnej drogi, nie da się zachwiać w swoich przekonaniach, zdobytych wysiłkiem myśli i przepotężnej woli.

Jedyną myślą wszystkich replik na wywody kleru rzymskiego był szczerzy głos: „My żądamy stanowczo księdza Kościoła Narodowego“.

Co zaś do nas zwolenników idei Kościoła Narodowego na gruncie m. Grajewa, to się skończyło na oszczerczych inwektywach, skierowanych do poszczególnych jednostek, których miejscowy kler rzymski chciałby za wszelką cenę

pozbawić prawa do życia, a w szczególności zaszkodzić na honorze obywatelskim.

Słyszy się tu i ówdzie, że nazwiskami naszymi zainteresował się nawet ks. biskup łomżyński, że się formuje jakieś „listy czarne“ i skrupulatnie bada się owieczki rzymskie podczas spowiedzi wielkanocnej, czy nie propagują idei Kościoła Narodowego.

Wszystkie jednak ataki ze strony kleru rzymskiego w kierunku ludzi, którym nie imponują szkarłatny biskupie, straciły na wszelkiej sile i trafiają w próżnię.

Porwali się jak lwy, a padli jak muchy! Bo czyż jest jaki logiczny argument, jakiś uzasadniony dowód, któryby mógł stanąć w poprzek świetlanej nauki Chrystusowej, jaką propaguje Kościół Narodowy?

Bez obawy więc podejmujemy śmiało hasło Kościoła Narodowego, gdyż jutrzienka lepszej przyszłości, opartej o czystą naukę Chrystusową świta i wyda wkrótce owoce szlachetne. I wtedy będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz Jezus Chrystus, jedyny Pośrednik między Bogiem a człowiekiem, jedyny fundament Kościoła.

Korespondent.

ODCZYTY I ZGROMADZENIA

ODCZYT W KRAKOWIE

We środę 21 marca odbył się odczyt o Kościele Narodowym w sali kolejarzy na Podgórzu. Prelegent ks. F. Bończak wykazywał potrzebę Kościoła Narodowego, któryby mógł zaspokoić dążenia duchowe dzisiejszego, myślącego robotnika, chłopca czy inteligenta, budzić drzemiące siły człowieka i narodu, — Kościoła, któryby nie dążył do panowania politycznym szachrajstwem, konkordatami, ale któryby służył społeczeństwu całemu jako nauczyciel chrześcijańskiej nauki i życia.

Zebrani kolejowcy podjęli z zapałem ideę Kościoła Narodowego i wzięli żywy udział w dyskusji. Jeden się tylko znalazł obrońca Rzymu. „Głos Narodu“ odkrył w nim cudownego apologetę, który podobno tak potężnymi argumentami druzgotał prelegenta, że ten nie wiedział, co począć. Jakie to argumenty były, nie chce „Głos“ wyjawiać.

Zdradzimy więc ten niezwalczony a sekretny sposób przeciw Kościołowi Narodowemu, by się nim i ktoś inny mógł w razie potrzeby posłużyć. Otóż pewien wstydlivy młodzieniec, — co mu się zresztą bardzo chwali — oświadczył, że rzymskiego Kościoła nikt nie ma prawa reformować i poprawiać, tylko Ojciec św. Prelegent zgodził się na to w zupełności, dodając, że Kościół Narodowy nie ma za zadanie wymiatanie śmieci z cudzych podwórków. I jak Chrystus nie próbował reformować zgangrenowanego faryzeizmem Kościoła żydowskiego, ale stworzył nowy Kościół, tak i Kościół Narod. nową organizację kościelną tworzy, przywracając starą naukę i wolność w Kościele, jaka za czasów apostołskich panowała.

Zebrani dziękowali prelegentowi za pouczający odczyt, postanawiając urządzić częściej takie dyskusyjne zebrania.

A. BUTRYMOWICZÓWNA

Z CYKLU: SKLEPY

DEWOCJONALJE

Wchodzą głośno... wychodzą... Trzask oddrzwi...
[Sutanny,

dewotki i służące stowarzyszeń Zyty,
kmiotki z worem „papierków“, wychudzone panny...
Wchodzą głośno... wychodzą... Zgiełk niesamowity...

Walają się na lady obnazonym stole,
porzucone przez palców niecierpliwych tańce
książeczki, obrazeczki, pobożne symbole,
medaliki i krzyże, serca i różańce.

Wszystko jest, co zapewni ci zbawienie twoje:
(każda rzecz odpowiednio do „jakości“ droga)
Chrystusy i Madonny, liturgiczne stroje,
ornaty i monstrancje... Wszystko jest prócz — Boga.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

S. B. Januszów. Wiersze za słabe.

Antoni Majkot. Do pisania wierszy prócz do-
brych chęci i należytej znajomości teorii wierszo-
wania potrzebny jest i dar poetycki. Wymaga to
lat studjów. Urszulki rodzą się Kochanowskim
raz na tysiąc lat, a Mickiewicz i Słowacy pra-
cowali dużo i ciężko, nim wielkimi poetami zo-
stali. — Wiersz na Zmartwychwstanie nie odpo-
wiada wymogom poezji.

Piotr W. Kraków. 1) Pismo wysyłamy re-
gularnie, winę ponosi poczta. 2) Modlitwy polskie
zbieramy obecnie, a po skompletowaniu i upo-
rządkowaniu wydamy je w osobnej książce.

Na inne pytania odpowiemy w artykule odpo-
wiednim.

Z. Z. Z. Warszawa. List wysłaliśmy do au-
tora, z którego pracy wyjęliśmy historję Rakowa.

W. Z. Rogoźno. W czasie największej nędzy
w Polsce, w r. 1919, Kościół Narodowy w Ame-
ryce utworzył w Polsce Komitet Pomocy, któ-
remu przysyłał odzież, żywność i pieniądze, ze-
brane pomiędzy członkami K. N. w Ameryce.
Komitet ten rozdawał te dary najbardziej potrze-
bującym. Zbierał też i przysyłał dary z Ameryki
sklerykalizowany Wydział Narodowy, którego
przesyłki rozdawali głównie księża rzymscy lub
ich zaufani. Ci obdzielali tylko „swoich“, nieraz
dobrze się mających, a pomijali prawdziwych nę-
dzarzy. Ponieważ Komitet Pomocy przez Kościół
Narod. założony nie pozwolił różnym szkałom
rozdrapać przysyłanych ofiar, ale dzielił je spr-
awiedliwie pomiędzy najuboższych, stąd nienawiść
zawiedzionych amatorów dolarów, stąd też nędzne
plotki, jakoby Kościół Narod. kupował sobie wy-
znawców. Wie Pan, co to jest teatralna klaka,
która za opłatą urzęda ściąga owacje, a w razie od-
mowy przekupstwa syczy i wrzaski wyprawia?
Takimi klakierami są niektóre gazety. Przed paru
tygodniami był u nas pewien pan z taką ofertą:
Czegoście wy tacy skąpi? Wetknijcie im coś
w gardło, bo to u nas znana rzecz, dajcie im się
nazreć i napić, poświęćcie parę tysięcy dolarów,
a w triumfie pójdziecie przez Polskę.

Nie, Panie szanowny, Kościół Narod. żadnych
„zapomóg“ i „wsparc“ wynawcom nie daje.

W. K. Ciechanów. „Straż“ kosztuje w Ame-
ryce trzy dolary. W Polsce można ją dostać po
cenie niższej, tj. dwa dolary. Można przesłać
w markach na nasze ręce.

Oszczęstwa, że żydzi popierają pieniędzmi
Kościół Narod., są tak głupie i nikczemne, że
odpowiadać na nie — szkoda czasu i drogiego
papieru.

Czesław R. Kraków. Komu mamy odpowia-
dać? Kulfonowi, który ukuł plotkę, że wyznawcy
Kościół Narod. robili burdy po kościołach w Boże
Narodzenie? A kto je robił zeszłego roku? pięć,
dziesięć lat temu? Przecież kilku awanturników
ujęto i sądownie ukarano. Z kretynem do ładu
się nie dojdzie.

Otrzymujemy od czytelników naszych zażalenia
na urzędy pocztowe, które za poduszczeniem sfer
klerykalnych niszczą nasze pismo. Dzieje się to
nie tylko na prowincji, gdzie w wielu wypadkach
urząd parafalny złączony jest z pocztą i gdzie
ksiądz miejscowy rządzi się jak szara gęś, ale
mamy wypadki podobne i w Krakowie.

Nadużyć tych tolerować nie będziemy. Pań-
stwo nie powinno trzymać na urzędach elemen-
tów anarchystycznych; anarchją bowiem nazwać
trzeba zakusy fanatyków na wolność prasy za-
gwarantowaną prawem. Urzędnik niszczący ga-
zetę, zapłaconą przez adresata, jest to pospolity
złodziej, który okrada bliźniego z jego własności.
Ksiądz sabotażujący pocztę popełnia czyn ban-
dycki. Jeżeli państwo ściga złodzieja, kradnącego
towar czy pieniądze, powinno tępić tak samo kra-
dzieże dokonywane na poczcie, na towarze przez
pocztę przesyłanym, bez względu na to, czy ten
towar jest gazetą, czy materją na ubranie.

Niech urzędy państwowe nie dają gorszącego
przykładu, niech nie tolerują kradzieży, niechaj
państwo nie toleruje anarchji i bandytyzmu!

Prenumeratorem naszego pisma upraszamy
o donoszenie nam o nadużyciach poczty, która
w wielu miejscowościach niszczy „Polskę Odro-
dzoną“.

KONKURS

Pragniemy zapoczątkować popularną litera-
turę dramatyczną o podłożu religijnem, w du-
chu istotnego chrześcijaństwa, na tle polskiem.
O ile wiemy, to prócz dwóch utworów, nie-
nadających się jednak na scenę amatorską, li-
teratura nasza nic w tym kierunku nie posia-
da. Dlatego ogłaszamy konkurs na dramat 3
lub 4 aktowy, popularnie napisany, na tle walk
reformacyjnych w Polsce, przeszłych lub ob-
ecných, uwzględniający narodowy charakter
idei odrodzenia Kościoła.

Pierwsza nagroda wynosi 6 milionów nar-
rek, druga 4, trzecia 2 miliony. W razie spad-
ku dalszego marki w stosunku do dolara, na-
groda będzie odpowiednio podwyższona.

O szczegółowe informacje prosimy zwracać
się do redakcji naszej.

Polska Odrodzona, Kraków, Madal. 7.